



# 6 SIERPANIA

**Biuletyn uczestników Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej**

**nr 7/2019**

**Chęciny-Kielce 11-12 VIII 2019 r.**

## Z KART HISTORII

11 sierpnia – Batalion kadrowy wyrusza z Jędrzejowa w stronę Kielc. Przez Brzegi nad Nidą, Chęciny docierają w okolice Bolechowic, gdzie zatrzymują się na nocleg. Do Miechowa przybywają trzy kompanie strzeleckie dowodzone przez Tadeusza Wyrwę -Furgalskiego.

12 sierpnia – Pod Słowikiem do maszerujących strzelców dołącza Komendant Józef Piłsudski. Batalion kadrowy zajmuje Kielce, choć jako pierwsza (około 11.00) do Kielc wkracza kawaleria Władysława Beliny-Prażmowskiego. Strzelcy zajmują dworzec kolejowy. W jego pobliżu dochodzi do starcia z rosyjskim samochodem wyposażonym w karabin maszynowy.

## Ze wspomnień kadrowiaków

Wmaszerowaliśmy do Kielc o godzinie drugiej po południu w szyku zwartym, całym baonem. Mieliśmy informację, że miasto jest wolne od wroga. Cała nasza kolumna szła wprost na dworzec kolejowy. Dziwiło nas chłodne, obojętne przyjęcie mieszkańców. Na dworcu I Kompania Kadrowa otrzymała zadanie oczyszczenia przedpola od strony torów, celem zabezpieczenia tyłów. Zajęliśmy się łamaniem płotów i umacnianiem się. Chodziłem sam po peronie dworca, dopilnowując robót swego plutonu. Widziałem jak nadszedł Szeł-Sosnkowski (czerwony sznurek), nadjechał major kawalerii austriackiej i jak wdali się w ożywioną rozmowę. Zdałem sobie sprawę, że byliśmy wtedy zupełnie niezależni od niego.

Wtem niespodziewanie rozległ się potężny huk ognia karabinu maszynowego i to tuż obok. Zostaliśmy zaatakowani! Odbyło się to tak: w poczekalni dworcowej wystawiono, jako pogotowie bojowe, jedną z kompanii naszych „kosynierów”. Czuwała. Moskale byli jednak w mieście i tylko podstępem pozwolili nam bez przeszkód do niej wejść. Teraz dopiero grupa młodych oficerów kawalerii postanowiła uderzeniem gwałtownym nas rozproszyć i wykończyć. Widocznie chcieli łatwo zdobyć swe pierwsze krzyże. Zaatakowali w dwa samochody. Pierwszy ciężarowy z dwoma cekaemami, w drugim osobowym oficerowie. Gdy tylko samochody ukazały się na ulicy przed dworcem, czuwająca kompania przywitała ich salwą. Samochody gwałtownie zawróciły, ranny

szofer wywrócił przy tym jeden z nich. Było widać i inne straty wśród nacierających, ponieważ czym prędzej się wycofali. Tym sposobem podstępny atak nie powiódł się, my uratowaliśmy nasz żołnierski honor, a Rosjanie nabrali do nas respektu. Dowiedzieliśmy się później, że w bocznych uliczkach oczekiwali spieszeni kawalerzyści, mający dokończyć dzieła.

Po tej przygodzie miasto (Komitet Obywatelski Pań) przysłało nam obiad w dużym kotle. Pamiętam, że była to zupa i mięso gotowane oraz chleb. Jedzenie się okazało bardzo tłuste, ale nikomu to jakoś nie przeszkadzało. Również tym razem obeszło się bez naszej kuchni, co nie było bez znaczenia. Po spożyciu obiadu I Kompania otrzymała zadanie bojowe: miała okopać się w półkole od strony folwarku Chyżówki, w którym stali Moskale. Resztę oddziałów przesunięto na skraj miasta z kierunkiem na Czernów. Po przygotowaniu okopów zajęliśmy w nich miejsca, był już wieczór. Rozesłaliśmy patrole. Pierwsza noc w warunkach bojowych zeszła nam na czuwaniu. Później nocą usłyszeliśmy dwie silne detonacje (widziałem nawet błyski ognia). To nasi „becy” wysadzali tory czy też mostki kolejowe na tyłach wroga.

Zapiski gen. Henryk Krok-Paszkowskiego – konspiratora, legionisty  
i generała Wojsk Niepodległej „Sowiniec” nr 30

## Wywiad z komendantem Marszu Dionizym Krawczyńskim

### **To już ostatnie godziny Marszu. Jak można go podsumować?**

Marsz musimy rozpatrywać w kilku aspektach. Pod względem organizacyjnym musieliśmy zmierzyć się z kilkoma wyzwaniami. Już na etapie tworzenia budżetu Marszu wiadomo było, że wzrastają ceny żywności i stawki, które obowiązywały rok temu będą nie do osiągnięcia. Dlatego też postanowiłem zwrócić się o wsparcie, czyli ufundowanie części posiłków przez samorządy. Na szczęście wieloletnia współpraca z poszczególnymi samorządami gminnymi, miejskimi i powiatowymi zaowocowała przychylnością z ich strony i mogliśmy zapewnić odpowiedni poziom wyżywienia dla wszystkich uczestników. Łącznie z żołnierzami Wojsk Obrony Terytorialnej, którzy otrzymywali takie same porcje jak pozostali uczestnicy naszego przedsięwzięcia. Pozytywnie oceniam też współpracę z większością mediów. Ich zaangażowanie było zdecydowanie bardziej widoczne niż choćby rok temu. Po raz pierwszy przyznawaliśmy też w tym roku nagrodę „Skrzydło Niepodległości”, którą wręczamy tym osobom i instytucjom, które przyczyniają się do upowszechniania idei 6 Sierpnia.

### **Wspomniał Pan o Wojskach Obrony Terytorialnej. Czy uważa Pan, że pomysł z ich zaproszeniem na Marsz był słuszny?**

W tym miejscu należy przypomnieć, że w okresie międzywojennym Wojsko Polskie było bardzo aktywnym współorganizatorem Marszów Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej, a drużyny wojskowe posiadały swoją własną kategorię w zawodach

marszowych. Także po 1990 r. w Marszu uczestniczył pluton wojskowy, składający się z żołnierzy służących w jednostkach dziedziczących tradycje legionowe oraz posiadających za bohatera Józefa Piłsudskiego. Zniesienie służby zasadniczej spowodowało, że uczestnictwo żołnierzy w poprzedniej formule nie było możliwe. Jednak dzięki przychylności dowódcy Wojsk Obrony Terytorialnej gen. dyw. Wiesława Kukuły udało się stworzyć pluton składający się z żołnierzy Świętokrzyskiej, Małopolskiej i Wielkopolskiej Brygady Obrony Terytorialnej. Mam nadzieję, że to początek długofalowej współpracy, bo obie strony są zainteresowane jej kontynuacją. Wiadomo, że w krótkim czasie nie wszystkie szczegóły udało się dograć, ale mieliśmy okazję wzajemnie się poznać i mam nadzieję, że obie strony pozytywnie oceniają nasz pierwszy wspólny Marsz.

**W Choinach nad Nidą wybrano Pana na komendanta przyszłorocznej edycji Kadrówki. Jak Pan ją widzi?**

Po pierwsze pragnę podziękować wszystkim tym, którzy na mnie głosowali. Po drugie okazuje się, że formuła Marszu odpowiada uczestnikom i przygotowując się do przyszłorocznego wydarzenia muszę brać to pod uwagę. Nie ukrywam, że zawsze chętnie wysłuchuję propozycji innych uczestników i każdy kto ma pomysł mogący wzbogacić i urozmaicić przyszłoroczny Marsz może przekazać mi swoje propozycje.

**Równocześnie z wyborem otrzymał Pan mandat do stworzenia stowarzyszenia, które będzie odpowiedzialne za przygotowanie i przeprowadzenie Kadrówki w kolejnych latach.**

Przez blisko trzydzieści lat (od czasu, gdy Kadrówka nie była już organizowana wbrew stanowisku władz), nie zdobyto się na uregulowanie prawne tej sprawy. Wraz z licznym gronem uczestników Marszów w latach poprzednich uznaliśmy, że pora, aby sprawa ta została uregulowana. Pragniemy zachować wszystkie przywileje, jakie posiadają osoby wyróżnione Odznaką „Uczestnikowi Marszu Szlakiem Kadrówki”, pozostaje Kapituła Odznaki, choć jasno zostaną dookreślone zasady jej powoływania oraz działania. Dzięki proponowanym rozwiązaniom prezes stowarzyszenia będzie równocześnie komendantem Marszu. Pozwoli to też nie mieszać innych podmiotów prawnych do organizacji Kadrówki, co do tej pory było nagminnym rozwiązaniem. Myślę, że w ciągu kilku miesięcy sprawa zostanie definitywnie załatwiona. Każdego, kto chce zapoznać się z projektem statutu nowego stowarzyszenia zapraszam do zajrzenia na stronę kadrówka.org.

**Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia za rok.**

Rozmawiał: Dariusz Nowiński

### **Anegdoty legionowe**

Pracowałem właśnie przy wilczych dołach, gdy od ziemianek nadbiegł sarni koziołek, przeskoczył przez wszystkie rzędy drutów, czyli długość jego skoku musiała wynosić

ponad 8 m, nie wpadł do żadnego z wilczych dołów, zerwał minę i nim wybuchła, był już w krzakach. Opowiadano mi potem, że z dowództwa pułku zatelefonowano: – Kto zerwał minę? – Sarna. – Kapral Sarna jutro rano do karnego raportu pułkowego. Do kaprała Sarny wszystko było podobne, każdy zbytek.

\* \* \*

Mieliśmy we wsi Imielno, za środkiem odcinka pułku, częstych gości, szczególnie w nocy. Nawet sam dowódca korpusu odwiedził nas raz, a Szeptycki prawie co tydzień przyjeżdżał, rozpytując o wyniki zwiadów i stawiając różne zadania. Jednym z takich zadań było wytyczenie brodów przez Nidę dla celów przyszłej ofensywy.

Wybrałem dla wykonania tego zadania pluton czwartej kompanii, składający się wyłącznie z harcerzy. Kompanią dowodził porucznik Styk-Stachiewicz. Na czele plutonu stał były harcmistrz. Powiedziałem mu, że w ciągu tygodnia powinni znaleźć i wytyczyć dwa wygodne brody, przez które można byłoby przejść nie zanurzając się powyżej pasa. Woda była jeszcze wysoka, był to koniec marca. Po tygodniu wezwałem dowódcę plutonu i oznajmiłem mu, że pójde sprawdzic wytyczone brody tej nocy o godzinie dwunastej.

Harcerzyków, zdaje się mocno obeszło moje oświadczenie. Dowódca plutonu zadał mi pytanie:

- Nie wierzcie, obywatelu majorze, naszym szkicom?
- Wierzę, chłopcy – odpowiedziałem. Muszę się tylko przekonać, czy potraficie podczas ciemnej nocy zaprowadzić oddział na przeprawę.

Wyszliśmy o wpół do dwunastej cicho i ostrożnie. Zbliżyliśmy się do rzeki. Trzej chłopcy spokojnie poszli przodem, a ja za nimi. Za mną dowódca i reszta plutonu. Stopniowo zimna woda doszła mi pod pachy. Brodziliśmy dalej i wreszcie stanęliśmy pod Skowronowem. Parę strzałów z okopów pod wzgórzem uprzytomniło nam, że nieprzyjaciel czuwa i słyszał ruch w wodzie. Zawróciliśmy z powrotem i, o dziwo, woda sięgała tylko kilka centymetrów wyżej kolan.

Gdy przyszlismy na kwaterę, spytałem patrol czołowy:

- Dlaczego nie poprowadziliście od razu, obywatele, przez ten dobry bród, za który muszę was serdecznie pochwalić?

Widząc, że mimo kąpieli nie straciłem humoru, jeden z harcerzy powiedział:  
- Powiem prawdę, obywatelu. To za to, żeście nam od razu nie uwierzyli. Tak ukarały dzielne harcerzyki swego czterdziestoletniego przełożonego.

Do użytku wewnętrznego

Nakład 80 egz.

Redakcja: Dariusz Nowiński, Piotr Siwicki